



Juliusz WASILEWSKI
redaktor naczelny

Szkoły też powinny rozwijać czytelnictwo

Ministerstwo Edukacji Narodowej „dostrzega potrzebę działań podejmowanych na rzecz rozwoju czytelnictwa w Polsce”.

A nawet uważa, że każda inicjatywa „popularyzująca tego typu praktyki jest cenna”. Czy tylko dostrzega i uważa?

W styczniu informowaliśmy o tym, że w Narodowym Programie Rozwoju Czytelnictwa (na który w latach 2014-2020 budżet wyda miliard złotych) nie ma nawet złotówki na edukację czytelnictwa w szkołach. Szczerze mówiąc byliśmy pewni, że Ministerstwo Edukacji szybko się zreflektuje i przygotowuje swój wkład w rozwój czytelnictwa. W końcu kto na szczeblu „narodowym” ma dbać o edukację czytelnictwa dzieci i młodzieży szkolnej, jeśli nie resort, który

nawet w nazwie ma słowa: „edukacja” i „narodowa”.

Redakcja „Biblioteki w Szkole” chciała prędko opublikować dobre nowiny, więc kilkakrotnie zwracaliśmy się w tej sprawie do rzecznika prasowego MEN.

W listopadzie 2013 r. dowiedzieliśmy się, że „MEN dostrzega potrzebę działań podejmowanych na rzecz rozwoju czytelnictwa w Polsce”, że każda inicjatywa „popularyzująca tego typu praktyki jest cenna” i że wyznaczyło nawet „osobę odpowiedzialną” za kontakty z resortem kultury w tej sprawie. Czyli super!

Wróciliśmy więc do tematu na początku stycznia. Już po ośmiu dniach rzecznik prasowy MEN odpowiedział, że pierwsze spotkanie na szczeblu przedstawicieli obu resortów odbyło się 16 grudnia i wtedy ze strony Ministerstwa Kultury padła propozycja, by wspólnie popracować nad uzupełnieniem Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa, „w tym np. włączenie się MEN, w formule Programu Wieloletniego, w zakup nowości dla bibliotek

szkolnych”, a stanowisko MEN w sprawie tej propozycji ma być przedstawione na kolejnym spotkaniu (zaplanowanym na 29 stycznia).

Pomyślałem, że

perspektywa wieloletniego programu zakupu nowości wydawniczych

dla bibliotek szkolnych to świetna informacja, bo wiadomo, jak wyglądają budżety bibliotek szkolnych na zakup nowych książek. Jednak dalsza część odpowiedzi z biura rzecznika MEN mocno ostudziła mój entuzjazm. Rzecznik bowiem ni stąd, ni zowąd zaczął brnąć w następujące stwierdzenia: „biblioteka szkolna przestaje pełnić tylko tradycyjne zadania gromadzenia i udostępniania zbiorów. Staje się obecnie również miejscem przetwarzania i upowszechniania informacji”. „Kluczowe jest zarówno wzbogacanie księgozbioru, wyposażanie biblioteki w materiały na nośnikach elektronicznych, jak też rozszerzanie możliwości stosowania technologii informacyjno-komunikacyjnych podczas zajęć”. A następnie poinformował, że ze zbiorami w bibliotekach szkolnych nie jest wcale tak źle, są one na bieżąco uzupełniane, a dane z SIO pokazują, iż w latach 2006-2013 liczba książek w bibliotekach szkolnych wzrosła ze 110 mln do 150 mln, że „biblioteki szkolne dysponują także coraz większą liczbą materiałów mówionych, materiałów na kasetach wideo oraz na nośnikach elektronicznych”, a największy wzrost można zaobserwować, porównując liczbę materiałów na nośnikach elektronicznych zgromadzonych w bibliotekach szkolnych (z 332 tys. w roku szkolnym 2006/2007 do 1,2 mln w roku szkolnym 2012/2013).

Zapraszamy do odwiedzenia stron internetowych: programrozwoju-czytelnictwa.pl oraz [facebook.com/stoplikwidacjibibliotek](https://www.facebook.com/stoplikwidacjibibliotek).

Zbyt dobrze znam

język i sposób myślenia polskiego urzędnika,

by nie wiedzieć, że informacji tego typu nie przekazuje się po to, by nagle pochwalić się swoją wiedzą. Mogą to być niestety zakłęcia, za którymi kryje się dystans do propozycji Ministerstwa Kultury w sprawie wieloletniego programu zakupu nowości dla bibliotek szkolnych. Dodatkowo podejrzane jest to, że mimo moich kilkakrotnych (dosyć namolnych) próśb rzecznik prasowy MEN nie chciał ujawnić nazwiska tej „osoby odpowiedzialnej” za kontakty z resortem kultury. Jest to informacja bardziej tajna niż nazwiska autorów ministerialnego podręcznika dla klas I. Nie zdecydowano się na jej ujawnienie nawet wówczas, gdy zapytałam o to w trybie ustawy o dostępie do informacji publicznej. A przecież chciałam tylko dowiedzieć się z pierwszej ręki o stanowisko MEN w sprawie Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa i wynik rozmów z Ministerstwem Kultury.

Gdy piszę te słowa, czekamy na odpowiedź rzecznika prasowego MEN w sprawie ustaleń między ministerstwami kultury i edukacji, jakie miały zapaść na zapowiedzianym spotkaniu 29 stycznia. Jest już 21 lutego. Ani w mediach, ani na stronach internetowych żadnego z zainteresowanych ministerstw nie ma na ten temat informacji, więc nie jestem dobrej myśli.

Obym się mylił,

ale wydaje mi się, że gdyby doszło do jakichś ustaleń, to ministerstwa by się tym pochwały, a 19 lutego podczas spotkania premiera Donalda Tuska z Zespołem ds. Paktu dla Kultury nie musiałyby padać takie wezwania: „o ile program rozwoju czytelnictwa dotyczy działań państwa na rzecz bibliotek publicznych, tak ministerstwo edukacji musi podjąć podobne działania na rzecz bibliotek szkolnych”.

„Czytelniczoodporność” MEN można jednak próbować kruszyć. Nic tak dobrze nie wpływa na polityków jak nacisk opinii publicznej. Środowisko oświatowe potrafi to robić. □

Juliusz WASILEWSKI

Czy twoja biblioteka szkolna działa na rzecz środowiska lokalnego?

Wybrane odpowiedzi publikujemy w „Bibliotece w Szkole” cyklicznie. Zapraszamy wszystkich czytelników do dyskusji i przesyłania swoich opinii pod adresem biibliotekawszkole@sukurs.edu.pl.

Spasowałam...

W ciągu mojej ponaddwudziestoletniej pracy w bibliotece zdarzało się, że współpracowałam ze środowiskiem lokalnym, a wynikało to z mojej inicjatywy bądź na prośbę drugiej strony, bądź też zostało mi zlecane przez zwierzchników. Byłam chętna i otwarta na współpracę w dziedzinach, w których wykonywałam własne doświadczenie i umiejętności. Na przestrzeni czasu wyglądało to różnie. Przedstawiam tylko ważniejsze przedsięwzięcia.

Przygotowałam jasełka dla rolników, gdy została zawieszona działalność ośrodka kultury. Otrzymałam polecenie od dyrekcji, bo „mam dużo czasu” i dostanę zapłatę od wiceburmistrza. Przygotowanie scenariusza, scenografii, licznej grupy aktorów, rekwizytów, podkładów muzycznych, organizowanie prób odbywało się z pomocą tylko jeszcze jednej osoby, nauczyciela plastyki. „Pomoc” zleciennodawców polegała na skontaktowaniu mnie z osobą odpowiedzialną za „opłatek rolników” i wyznaczeniu terminu występów.

Z mojej inicjatywy w szkole odbyły się dwa występy dla uczniów jako próba generalna. Po występie dla rolników dzieci otrzymały po jabłku, mnie poczęstowano kawą, a na ciche pytanie, „co z zapłatą”, usłyszałam odpowiedź, że to burmistrz. W efekcie trwało to, oj trwało, zanim wymyślono, jak tę sprawę załatwić, gdyż odniosłam wrażenie, że zleciennodawca nie kwapił się do wywiązania ze słownej umowy.

Przygotowałam z dwiema nauczycielkami i plastyczką (dekoracja) akademię gminną z okazji Narodowego Święta Odzyskania Niepodległości, gdyż OP „zlecił” szkołom coroczne przygotowywanie takich akademii na 3 maja i 11 listopada. Zostałam „poproszona o pomoc”, bo nie było chętnych (nauczyciele porobili awanse), a ja mogłam zamknąć bibliotekę i iść do sali kina, gdzie przeprowadzano próby.

Na prośbę Zarządu Koła LOK założyłam i prowadziłam przez trzy lata kronikę Miejsko-Gminnego Koła LOK, które swego czasu po reaktywacji prężnie działało i szkoda było, by ta działalność poszła w zapomnienie. Wykorzystałam tu doświadczenie w prowadzeniu kroniki biblioteki oraz kroniki gimnazjum. Wcześniej pełniłam również rolę protokolanta zawodów, a także uczestniczyłam, z sukcesami, w zawodach strzeleckich.

Zorganizowałam wraz z uczniami loterię fantową (jako jedną z wielu atrakcji) w ramach organizowanego przez gimnazjum dla mieszkańców festynu rodzinnego. Zgodziłam się pod warunkiem, że dochód z loterii zostanie przeznaczony na zakup książek do biblioteki.

Ankieta

Nie odmówiłam też pani z biblioteki publicznej, gdy zaprosiła uczniów naszej szkoły na spotkanie z pisarzem. Okazało się, że chodzi o frekwencję, gdyż spotkanie to odbyło się „przypadkiem” i nie było czasu na rozpropagowanie informacji wśród mieszkańców.

Przeprowadziłam wśród mieszkańców gminy i miasta akcję pozyskiwania książek do biblioteki. Po selekcji książek uważanych za niepotrzebne i zalegające strychy lub piwnice księgozbiór wzbogacił się o kilkadziesiąt atrakcyjnych tytułów, chociaż chodziło mi głównie o lektury. Efektem tej akcji było także założenie „Złotej listy darczyńców”, którą uaktualniałam i publikowałam w biuletynie „Volumen”.

Zorganizowałam wieczornicę dla babć i dziadków „Lektury mojego dzieciństwa”, którą rozpropagowałam wśród mieszkańców. Impreza ta dała mi wielką satysfakcję, gdyż był to mój autorski pomysł, sama napisałam scenariusz (opublikowany również w „Bibliotece w Szkole”) i przygotowałam dzieci. Poprosiłam o pomoc nauczyciela muzyki, który akompaniował młodym artystom. Namówiłam także innych nauczycieli do współpracy – wykonanie upominków dla gości na lekcjach techniki i przygotowanie słodkiego poczęstunku.

Dwukrotnie pełniłam rolę wychowawcy (charytatywnie) na dwutygodniowych obozach charytatywnych organizowanych przez parafię dla dzieci z rodzin o niskim statusie materialnym.

Na otwarciu hali widowiskowo-sportowej, które przygotowano z wielką pompą, byłam przewodniczącą zespołu do zorganizowania wystawy „Sport w naszej szkole” (a szkoła stoi już prawie 60 lat). Wystawa zajęła cały górny hol szkoły, kilkadziesiąt tablic precyzyjnie obmyślanych, wyszukanych informacji, plastycznie dopracowanych – całość to miesięczna popołudniowa praca kilku nauczycieli. A ponieważ było to przed wyborami, przed którymi doszło do konfliktu między burmistrzem a dyrektorem, o przygotowanej wystawie na otwarciu w ogóle nie wspomniano! Może odwiedziło ją kilka osób, w kronice był tylko jeden wpis!

Podając sobie zadania we współpracy lub na rzecz środowiska, czułam się doceniona, wyróżniona, słowem – potrzebna. Miałam świadomość, że rozszerzam swoją bibliotekarską misję. Jednakże owa wystawa spełniła czarę gorczycy. Po tym incydencie „spasowałam”, stwierdziłam, że nie można poświęcać swoich umiejętności i doświadczeń dla czyjegoś „widzimisień”. To ja popadłam w niełaskę u OP, chociaż bardzo daleko mi było do wspomnianego wyżej konfliktu. Nie mogłam już liczyć na żadne wsparcie finansowe, chociaż organizowałam przez dziewięć lat ogólnopolską imprezę promującą nasze miasto. Nieważna okazała się moja działalność, gdy wymyślono rzekome oszczędności kosztem etatu w bibliotece szkolnej. (mak)